

4 Sprawa abpa Stanisława Wielgusa (8 stycznia 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus! ... Dzień dobry państwu. W imię Ojca i Syna ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam na początku nowego roku 2007-ego. Kiedy spotykaliśmy się ostatni raz, to było w dzień św. Barbary, 4 Grudnia. I dwa dni później, 6 grudnia Stolica Apostolska ogłosiła decyzję, że arcybiskupem Warszawy będzie ksiądz biskup Stanisław Wielgus, dotychczasowy biskup płocki. Na naszej konferencji jeszcze tego nie wiedzieliśmy, nie mogliśmy się do tego odnieść aczkolwiek od początku listopada krążyły pogłoski, że to właśnie ksiądz biskup przyjdzie do Warszawy. Dzisiaj spotykamy się ze sobą w nowych okolicznościach, i to bardzo dramatycznych. I muszę państwu powiedzieć – pewnie wyrażam tutaj myśli wszystkich — że to, co wydarzyło się w ostatnich tygodniach, a zwłaszcza w ostatnich dniach, jest na tyle dramatyczne i poruszające, że nie sposób abyśmy się, króciutko przynajmniej, zwięźle, do tego nie odnosili. Kiedy 6 grudnia przyszła wiadomość, że mamy nowego biskupa, wtedy za przedmiot naszej refleksji w styczniu, myśląc o tym naszym spotkaniu dzisiejszym, postanowiłem wybrać temat, który ściśle należy do tego zasobu tematów, którego się podjęliśmy, mianowicie „Eklezjologia Nowego Testamentu” czyli „Spojrzenie na Kościół w świetle Nowego Testamentu”. I postanowiłem dzisiaj zająć się tematem: „Co to znaczy być biskupem?” Kto jest biskupem? Jaki powinien być biskup w świetle Nowego Testamentu? Dlaczego, i czy, w Kościele potrzebny jest biskup? Na czym posługa biskupia polega? Ta refleksja nad posługą i zadaniami biskupa w Kościele, podjęta w świetle Nowego Testamentu, będzie także przedmiotem naszych dzisiejszych rozważań i dzisiejszego spotkania.

Ale chciałbym ją poprzedzić kilkoma refleksjami, z którymi chciałbym się z państwem podzielić. Zaznaczam dwie rzeczy, bardzo ważne. Otóż jest to refleksja bardzo osobista, i tak proszę ją przyjąć. Dlatego, że dla mnie osobiście to, co wydarzyło się wczoraj, co przeżywaliśmy wczoraj, poprzednie dni też, ale kulminacją był dzień wczorajszy, to gdybym miał układać najtrudniejsze, najbardziej mroczne dni w życiu, to ten na pewno znalazłby się w pięciu takich, które były w życiu najtrudniejsze. Ten dzień dla mnie osobiście był bardzo trudny. Również dni, które go poprzedziły, były bardzo trudne. W ubiegłym tygodniu byłem w Drohiczynie, gdzie miałem takie zajęcia z tamtejszymi nie tylko kapłanami, ale także przedstawicielami samorządów, władz z rozmaitych miast, policją tamtejszą, tamtejszymi gajowymi, pogotowiem ratunkowym, strażą pożarną i Bóg wie kim jeszcze w zakresie całej diecezji. I kiedy wracałem z tego spotkania w Drohiczynie, wracałem samochodem, otworzyłem radio — to było w czwartek, kiedy było to przesilenie, tak się przynajmniej wtedy wydawało — i nasłuchiwałem się tych wiadomości o godzinie drugiej, o trzeciej, o czwartej po południu, i przyjechałem do domu, to w nocy z czwartku na piątek nie zmrużyłem oczu. Dlatego, że czułem, że ta sprawa dotyczy i dotyka nas wszystkich. Że jest to coś, nad czym nie można przejść do porządku dziennego. Natomiast kulminacja okazała się wczoraj. Zatem chciałbym się do tego odnieść. Dodam do tego jeszcze jedną rzecz. Że w sobotę i niedzielę mieliśmy my kapłani, także ja, zalew rozmaitego rodzaju telefonów poczynając od rozmaitego rodzaju telewizji, państwowych i komercyjnych, radia itd. Na wszystkie odpowiadałem „Nie!” dlatego, że cały ten temat jest tak bolesny, że to jest jak mówienie o dramacie, który rozgrywa się we własnej rodzinie. Są zatem państwo pierwszą grupą, pierwszą wspólnotą, z którą dzielę się tym dlatego, że po kilkunastu latach takiej wspólnej refleksji myślę, że to, co chciałbym powiedzieć, nabiera charakteru takiego świadectwa. I wreszcie jeszcze jedna rzecz. A mianowicie że w tej bardzo trudnej sprawie mówi się, że podziały biegną między ludźmi. To znaczy, że jedni uważają tak, a drudzy uważają inaczej. Że istnieje podział w Kościele. Być może tak jest. Ale ja myślę, że znacznie trudniejszy podział przebiega w każdym z nas. To znaczy w każdym z nas są dwie strony i dwa sposoby postrzegania tego człowieka, tej sprawy, tego problemu, tego, co się wydarzyło. Że każdy z nas w zależności od tego jakie struny i jakie strony swojej wrażliwości wydobywa, to raz współczuje, raz się złości. Raz uważa, że dobrze się stało to, co stało się wczoraj. Kiedy indziej uważa, że można było inaczej. A więc my również, myślę, mamy tę granicę bardzo cienką, nić bardzo delikatną, która przebiega w nas — i byłoby dziwne, gdyby było inaczej. Bo po raz pierwszy, przynajmniej w nowożytnej historii naszego Kościoła, w naszej ojczyźnie wydarzyło się coś takiego, co wydarzyło się właśnie wczoraj. Zatem oceny: i moralne, i duchowe, i społeczne, i religijne nie mogą być jednoznaczne bo to, co się wydarzyło, posiada bardzo wiele stron. Ja państwu chciałbym krótko na tyle, na ile to możliwe — chociaż widzę już, do tej pory, że to nie jest takie zwięźle — chciałbym przedstawić własny punkt widzenia. Nie po to, broń

Boże, żeby kogokolwiek przekonywać. I tylko po to, by państwo poznali sposób myślenia kogoś, kogo znacie, sposób myślenia kogoś, kogo słuchacie, i sposób odczuwania przez konkretnego księdza tej trudnej, bardzo złożonej sprawy. Nie mogę dotknąć wszystkich aspektów tej sprawy, bo nie ma na to ani czasu, ani sposobu, ani siły, ani nawet potrzeby. Dotknę tylko kilku aspektów, które wydają mi się w tym wszystkim bardzo istotne. Dlatego proszę mi wybaczyć, jeżeli państwu przychodzą do głowy jeszcze inne rzeczy. Proszę mi wybaczyć, jeżeli ktoś pomyśli sobie czy powie że ksiądz, który mówił, nie powiedział tego, tego — otóż ja nie mogę powiedzieć wszystkiego, bo zajęłoby nam to bardzo długo. Nie możemy też ze względu na dużą liczbę nas zrobić jakiejś dyskusji nad tą sprawą. Zresztą nie ma potrzeby robienia takiej dyskusji, bo w moim przekonaniu wszystko, co miało się dokonać najważniejszego, w dobrym i złym tego słowa znaczeniu, już się dokonało.

Zatem do rzeczy. Mnie się wydaje, że żeby zrozumieć i należycie ocenić to, co się wydarzyło w tych dniach, trzeba się cofnąć znacznie wcześniej, kilkanaście lat wcześniej, i odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy przeszłość człowieka w systemie PRL-u ma znaczenie? Czy nie ma znaczenia?" To znaczy czy to, iż ktoś zachował się w taki czy inny sposób było ważne, jest ważne z moralnego punktu widzenia, czy też nie jest ważne? Oczywiście jak wiemy byli ludzie, i duchowni i świeccy, którzy w tamtych czasach byli bohaterami, którzy nie pozwolili się złamać, nie poszli na żaden rodzaj współpracy, którzy odłożyli rozmaite rodzaje kariery tak, jak ją pojmowali, i którzy wyszli z tego czysti. Ale też trzeba powiedzieć, że przeszli w życiu bardzo dużo, bo np. nie spełniły się ich marzenia, nie spełniły się ich duchowe potrzeby bo nie pozwolono im na zrealizowanie siebie. I w związku z tym dzisiaj, kiedy oglądają się wstecz, to mogą słusznie zadawać sobie pytanie o to, czy to wszystko, co było wtedy, jest sprawiedliwe i godne. Byli też tacy którzy albo sami, na własne życzenie — bo i tacy niestety byli, albo złamani, albo namówieni, albo zastraszeni, albo w innych okolicznościach swojego życia, czasami bardzo złożonych, poszli na współpracę.

Pytanie brzmi: Czy należy się do tego odnieść? Ja nie mówię: „o tym mówić” — bo to jest co innego. Tylko: czy jest to ważne w ludzkich życiorysach, i czy jest to ważne w dziejach pojedynczego człowieka, czy też nie? Odpowiedziano na to po 1989 roku, że nie, to nie jest ważne. Odpowiedziano: „Gruba kreska!” Odpowiedziano, że zaczynamy od nowa, budujemy od nowa. Moim zdaniem skromnym chciałbym mocno podkreślić, że tę politykę grubej kreski uważam za fałszywą, błędną i karygodną. I tak uważam ją od początku lat 90-tych, tak ją traktuję. Otóż nie może być tak, że ofiara i ten, który prześladował, jadą na jednym wózku. Otóż ta sprawa nie dotyczy tylko tych, którzy współpracowali. Ta sprawa dotyczy także całego aparatu bezpieczeństwa, który ludzi wtedy łamał, przymuszał, upadlał, upokarzał, zakłamywał rzeczywistość. Wytworzył żargon policyjnego myślenia, wytworzył żargon policyjnego języka, który dobrze widać w rozmaitych sprawozdaniach UB-owskich i SB-owskich z tamtego okresu. Miał rację prymas wczoraj mówiąc, tylko że nie chce się go słuchać, bo to jest niewygodne, bo to podważa politykę naszych prezydentów i naszych rządów, miał rację mówiąc, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy włączeni byli w tamten system, żyje dzisiaj bezpiecznie i w miarę zamożnie.

Otóż należało się do tego odnieść. Jeżeli się do tego nie odniesiono, nie z powodu zemsty, nie z powodu żeby kogoś skrzywdzić, to należało wobec tego, jak mi się wydaje, zamknąć tamtą przeszłość. Nawet spalić to wszystko, żeby nikt rozsądny do tego wszystkiego nie zaglądał. Albo też należało ten cały bagaż podjąć tak, jak dokonano tego w Niemczech, jak dokonano tego w Czechach, jak dokonano tego na Węgrzech, należało się do tego odnieść. Problem polega na tym, że ta polityka tzw. grubej kreski w jakimś sensie udzieliła się również Kościołowi. Także i w Kościele kolejne etapy, nazwijmy to umownie: kariery, mogli robić ludzie zarówno ci, którzy są, powiedzmy, czyści czy kryształowi, którzy nie poszli na współpracę, jak i tacy, którzy mieli rozmaite epizody w swoim życiu. Tutaj trzeba dodać, że metody — ja na tym się nie znam, na tyle tylko, na ile można popatrzeć w te papiery, a jak państwo wiedzą na co dzień pracuję z tekstem. Z tekstem Pisma Świętego, ale to jest też tekst. Tu też są gatunki literackie, formy literackie, i praca nad tekstem pozwala spojrzeć również na tamte teksty. Tekst święty daje przepustkę do refleksji nad tamtymi tekstami. Tamte teksty są pisane specjalnym żargonem, który trzeba dobrze znać, dobrze się w niego wczytać, wsłuchać, i na podstawie którego bardzo trudno jest wyrobić sobie pełną prawdę o człowieku. Dlatego że ktoś, kto sporządzał te raporty, chciał wyjść na człowieka skutecznego, z tego żył. Za to również mu płacili, kiedy zwerbował. Wydawało mu się, że zwerbował, miał wrażenie, że zwerbował. A zwłaszcza wtedy, kiedy udawało mu się kogoś pozyskać czy złamać. Zatem na

pewno są i rzeczy, które są na wyrost. Są inne, kiedy ktoś szukał współpracy z UB. Takie przypadki też niestety są, wśród duchownych również. Bywają raporty czy sprawozdania, które bardzo kogoś obciążają. Ja nie potrafię powiedzieć, czy i na ile, jak ocenić te wszystkie papiery, które dotyczą księdza, dzisiaj arcybiskupa, Wielgusa. Nie potrafię tego oceniać.

Natomiast chciałbym przejść do wątku innego, mianowicie przenieść się już do naszych czasów. Zostawiam na boku całą sprawę lat 90-tych i dwutysięcznych, kiedy to mnóstwo rzeczy zostało zaniedbane, i te 17 lat spowodowało, że dzisiaj historię piszą ci, którzy pisali ją wtedy. To jest dramat. Przenosząc się do naszych czasów — kiedy podana została wiadomość, że arcybiskupem Warszawy został ksiądz biskup Wielgus, na drugi dzień byłem w Toruniu. Rozmawiałem z tamtymi księżmi, wykładowcami na Wydziale Teologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, moimi dobrymi kolegami, wśród których biskup Wielgus był 7 lat biskupem. Wszyscy oni, na poziomie koleżeńskim nie formalnym, mówili, że bardzo żałują, że idzie do Warszawy. Dlatego, że w Płocku bardzo się do niego przywiązali i bardzo go lubią. Kiedy rozmawiałem w Warszawie z tymi księżmi, którzy pracują w Warszawie i pochodzą z Płocka, mówili dokładnie to samo. Kiedy zadzwoniłem do swojego kolegi, który jest proboszczem w diecezji łowickiej, ale bardzo blisko Płocka, i rozmawialiśmy któregoś wieczora na temat tej nominacji, powiedział mi, że był w kurii płockiej i w seminarium płockim, i rozmawiał tam z księżmi którzy powiedzieli, że bardzo, bardzo żałują, że ksiądz biskup Wielgus odchodzi od nich z Płocka. Dlatego, że bardzo są do niego przywiązani. Chciałbym państwu mocno podkreślić, że to również jest prawda o księdzu biskupie Wielgusie. Że również ksiądz biskup Wielgus nie przyszedł z pustyni i puszcy. Nie przyszedł prosto gdzieś tam z jakichś kazamatów ubowskich, i od ubowca z rozmowy. Tylko ma za sobą, powiedzmy, ileś tam lat życia, w którym był jako rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, i również jako biskup płocki. To jest ważne. Na człowieka można patrzeć pod kątem jakiegoś jedyne epizodu. Można mu zrobić zdjęcie w jakiejś jednej chwili jego życia. Ale to zdjęcie nie oddaje prawdy o tym człowieku. Ten epizod nie oddaje prawdy o człowieku. Prawdę o człowieku można dopiero rozpoznać w dłuższym procesie, w dłuższym procesie obserwowania całego jego życia. I wtedy to całe życie układa się w pewien ciąg, który dopiero nam coś o człowieku mówi. I dopiero wtedy możemy do tego człowieka się odnieść. Jeżeli byłby ktoś nieżyczliwy, w życiorysie każdego z nas znajdzie epizod który rozbudowany do karkołomnych wymiarów spowoduje, że zostaniemy ocenieni bardzo źle. Jeżeli ktoś będzie nam bardzo życzliwy, wybierze epizod dobry, i tak go rozbuduje, że wychodzimy święci za życia, co jest oczywistą nieprawdą. Zatem i prawda o biskupie to jest prawda całego jego życia. Jego dzieciństwa, jego młodości, jego studiów, jego współpracy domniemanej z UB, jego wykładów na Katolickim Uniwersytecie, jego posługi biskupiej w Płocku, jego przyjscia tu itd. Otóż w świetle całej tej prawdy dopiero możemy na człowieka spojrzeć. Każdy z epizodów, wyrwany sam w sobie, mówi nam część tej prawdy. Częścią tej prawdy jest niestety to, że jak wskazują dokumenty, ksiądz — wtedy jeszcze nie biskup — dał się uwikłać we współpracę z UB. Uważam osobiście i myślę, że po tym, co powiedziałem, mogą to państwo przyjąć w sposób właściwy, uważam osobiście, że ksiądz biskup nie dość jasno, nie dość kategorycznie, nie dość stanowczo i nie dość prawdziwie odniósł się do tej części swojej rzeczywistości.

Dlaczego tak jest — tego nie wiem. Nie jestem stróżem ludzkich sumień i nie chcę oskarżać nikogo, bo my księża znamy ludzkie sumienia aż nadto dobrze. Znamy je od strony konfesjonału i wiemy, że w jednym człowieku mieści się wszystko. Powiem, że od strony urzędów kościelnych mianowanie biskupa w Warszawie znacznie się przedłużało, nawet ponad miarę. Wyczekiwaliśmy już od początku lata przyjscia nowego biskupa. Spodziewaliśmy się zatem, że ta kandydatura będzie dobrana starannie, po dłuższym przemyśleniu, po refleksji, po sprawdzeniu, bo przecież kandydaci na biskupstwo są starannie sprawdzani. Otóż trzeba powiedzieć, że za całą tę procedurę odpowiada nuncjatura apostolska. Inaczej było do czasu nawiązania stosunków dyplomatycznych z Watykanem. W pierwszych latach prymasostwa kardynała Glempa, za czasów prymasa kardynała Wyszyńskiego nominacje biskupie szły głównie przez prymasa Polski. Od momentu, kiedy został wyznaczony nuncjusz, nominacje biskupie idą przez nuncjusza. Zatem trzeba jasno powiedzieć, że jeżeli mamy szukać jakiejś odpowiedzialności, to trzeba nam postawić pytanie pod adresem nuncjatury: czy zostały dopilnowane wszystkie procedury, wszystkie potrzebne rzeczy, żeby sprawę tę wyjaśnić? Dzisiaj w radio słyszałem, że kardynał, który jest odpowiedzialny za kongregację biskupów, twierdzi, że gdy został wyznaczony ksiądz arcybiskup do Warszawy, czyli do 6 XII, Watykan nie wiedział o

tamtych uwikłaniach. Nie nam to rozstrzygać, czy wiedział czy nie wiedział. Trzeba kardynałowi wierzyć, że nie wiedział, nie ma innego wyjścia. Gdyby tak — to dziwne. Dla nas jest to również dziwne i niezrozumiałe. Nie potrafię zrozumieć, muszę państwu powiedzieć bardzo szczerze, nie potrafię zrozumieć dlaczego, kiedy sprawa cała wypłynęła, nie została postawiona w sposób jasny, zarówno w Watykanie w odpowiednich kongregacjach, jak i wobec Ojca Świętego. Nie potrafię tego pojąć. Nie potrafię również zrozumieć dlaczego ksiądz biskup odniósł się do tego elementu swojej przeszłości w sposób nie dość jasny.

Otóż jak powiedziałem nominacja księdza arcybiskupa została przyjęta przez kapłanów, przeze mnie, z ogromną ulgą i z radością. Więc przyjmowaliśmy i traktowaliśmy każde jego słowo poważnie, wierząc jemu a nie jakiejś pierwszej czy innej gazecie. Otóż to dało nam sporo do myślenia kiedy okazało się, że prawda jest dużo bardziej złożona. Mnie się wydaje, że szczyt tego kryzysu przypadł wtedy, kiedy ksiądz arcybiskup udzielił wywiadu dla Gazety Wyborczej. Było to dla nas, dla mnie również, rozczarowanie. Gazeta Wyborcza nie jest miejscem oczyszczania Kościoła. To, co Gazeta Wyborcza robi, to jest przeczyszczanie Kościoła. Natomiast z oczyszczaniem Kościoła nie mamy tam do czynienia. Uważam, że to było niepotrzebne. Gdyby ksiądz arcybiskup był obok, powiedziałbym dokładnie to samo — uważam, że znalazło się tam stwierdzenie kuriozalne, kiedy ksiądz arcybiskup powiedział, że nikomu nie uczynił krzywdy. Natomiast jeżeli ktoś sądzi, że mu krzywdę uczynił, niech go poda do sądu. Otóż tak powiedzieć nie powinien choćby z tej prostej przyczyny, że jeżeli ktoś został ewentualnie skrzywdzony, to przecież o tym nie wie! A po drugie — jeżeli nawet o tym wie, to nie każdy, kto doznał krzywdy trzydzieści lat temu, czy dwadzieścia parę lat temu, gotów jest dzisiaj prawować się z arcybiskupem. Ludzie skrzywdzeni zazwyczaj są pokorni. Natomiast ci, którzy krzywdy nie doznali, są hardzi. I w tym przypadku to stwierdzenie wydało mi się absolutnie kuriozalne. I dlatego tak bardzo przeżywałem, kiedy ono się pojawiło. Sądziłem, wydawało mi się, że po prostu ksiądz arcybiskup wszedł na teren, na którym czuje się źle. Być może zabrakło doradców, być może zabrakło ludzi życzliwych, którzy by powiedzieli odpowiednio wcześniej. Może to jest tak, że człowiek chce zapomnieć o rozmaitych elementach swojej przeszłości? Może to jest tak, że człowiek chce wymazać? Nie wiem, nie potrafię tego ani usprawiedliwić, ani oskarżyć — mówię tylko o tym, jak to widzę.

W takim stanie — nie będziemy tutaj streszczać tego wszystkiego, co działo się później — faktem jest, że ksiądz arcybiskup objął archidiecezję warszawską. Stało się to w piątek po południu. W piątek po południu również wydał oświadczenie, w którym mówił o tym swoim potknięciu, o tej swojej współpracy, o tym swoim grzechu. Wyznał go i prosił o wybaczenie. Znów muszę państwu powiedzieć, że kiedy się patrzy krok po kroku na człowieka, to zawsze się przyjmuje to, co właśnie teraz mówi. A więc, że dokonuje się w nim zmiana. I ja także przyjąłem te słowa z ulgą, ze wzruszeniem. Natomiast ze wzruszeniem z piątku na sobotę słuchałem słów, które potem wysłuchaliśmy w kościele w dzień Objawienia Pańskiego, Trzech Króli. Tam zwłaszcza było takie zdanie: „Jeżeli mnie przyjmiecie”. „Jeżeli mnie przyjmiecie, to będę wam służył, będę budował posługę jedności itd.” Do mnie osobiście to przemówiło. Do mnie osobiście przemówiło nie dlatego, że chciałbym usprawiedliwiać to, co było wcześniej. Nie dlatego, że popatrzyłem na to w jakiś inny sposób. Nie dlatego, że bym odciążał, nie. Tylko dlatego, że wiem, że w życiu — i zawsze to państwu powtarzałem — są dwie drogi: niewinności i nawrócenia. Droga niewinności wydaje się łatwiejsza. Droga nawrócenia jest znacznie trudniejsza. Ale ona też potrafi porwać ludzi, pociągając. Też cały czas mam na względzie przypowieść o synu marnotrawnym. Był syn, który cały czas był przy ojcu, i który cały czas był ojcu wierny. I był syn, który upadł aż tak daleko, że pasł świnie i zazdrościł, że jedzą strąki, bo jemu nie dawano. I wrócił ten drugi, ale ten pierwszy mu zazdrościł i się gorszył. Otóż to jest najmądrzejsza przypowieść w całym Nowym Testamencie, bo ona bez przerwy rozgrywa się na naszych oczach. I w tych kategoriach patrzyłem również na to, co się stało w piątek. Widok skruszonego biskupa jest zawsze przejmujący, tak jak przejmujący jest widok każdego, kto ma do czynienia z innymi, i kto przez swoją postawę daje poznać, że twarzą Bożej miłości jest Boże Miłosierdzie, i przebaczenie.

W sobotę wysłuchaliśmy tego listu, który był pełen skruchy, który rozpoczynał jakiś nowy etap. Tu jeszcze tas przypominam — ksiądz biskup nie przyszedł z pustyni, ksiądz biskup ma za sobą siedem lat posługi w Płocku. a więc już ci wszyscy, którzy chcieli wiedzieć jak wypełnia swoje zadania pasterskie, mogli już tam widzieć. Nie usprawiedliwiam tego, co się wydarzyło,

nie lekceważę, nie banalizuję. Odwrotnie — raz jeszcze podkreślam: Uważam za niezrozumiałe, niewłaściwe, w pewnym sensie naganne to lawirowanie, które miało miejsce wcześniej. Uważam zresztą, że ono w jakimś sensie przyczyniło się do tego, co się wydarzyło. Może potoczyłoby się inaczej, niż się potoczyło, ale stało się właśnie tak.

I dwie ostatnie ścieżki myślowe, jeżeli państwo pozwolą. Powiedziałem, że za nominacje biskupów za informowanie Stolicy Apostolskiej, odpowiedzialna jest nuncjatura apostolska. Zatem należy wnosić, że ze strony nuncjatury jakieś procedury nie zostały dopilnowane. I trzeba jasno powiedzieć, że ta część odpowiedzialności powinna być zbadana, podjęta, wyjaśniona i również wyprowadzone z tego konsekwencje. Dlatego, że Stolica Apostolska i Ojciec Święty mają prawo i obowiązek znać rzeczywistość taką, jaka ona jest, a nie taką, jaką się farbuję. Ale jest w tym wszystkim szczegół, o którym na razie się nie mówi, albo mówi się półsłówkami. Zadziałał ktoś jeszcze, ktoś drugi, ktoś trzeci, kto doprowadził do takiego wzrostu napięcia, że sprawa stała się w sobotę i w nocy z soboty na niedzielę sprawą niesłychanie gardłową. Wygląda na to, że zainspirowały to albo działały w tym władze państwowe. Na razie o tym się nie mówi. Sprawa ta musi się wyjaśnić. Gdyby tak było — stałoby się bardzo źle. Dlatego, że jakiegokolwiek były pobudki ludzi, którzy są u steru władzy, kimkolwiek oni są, to muszą pamiętać, że nominacje kościelne i życie Kościoła rządzi się własnymi prawami, które nie są prawami polityki i politycznymi, tylko są prawami sumienia. A to jest inny porządek. Można by powiedzieć tak. Gdyby w Kościele kierować się wyłącznie rozliczeniami, gdyby kierować się wyłącznie sprawiedliwością, to nigdy Maria Magdalena nie zostałaby świętą. Gdyby kierować się wyłącznie sprawiedliwością i karać od razu, to nigdy Szaweł nie stałby się Pawłem. Gdyby kierować się wyłącznie względem na przeszłość, to nigdy Augustyn nie zostałby księdzem i biskupem i nigdy by nie napisał swoich „Wyznań”. Podziwiamy życie św. Klary, podziwiamy życie małej św. Teresy, podziwiamy życie św. Maksymiliana, podziwiamy życie ludzi idących drogą niewinności. Ale także porusza nas życie ludzi, którzy zmierzają do Boga mając określony багаż życiowych doświadczeń. Zdarza się, że te życiowe doświadczenia sprawiają, że się topią jak Judasz, który zdradził Jezusa, i który poszedł i powiesił się. Zdarza się, że te życiowe doświadczenia sprawiają, że ludzie wydobywają się na powierzchnię, a słysząc chrystusowe „Czy ty Mnie miłujesz? Czy miłujesz Mnie więcej, aniżeli ci? Czy ty Mnie na pewno miłujesz?” odpowiadają Chrystusowi tak jak Piotr, i Chrystus przyjmuje to wyznanie. To jest droga sumienia, nie droga polityki. Jeżeli więc politycy nasi weszli tu i zadziałali, i swoimi działaniami spowodowali jakieś działania Stolicy Apostolskiej które sprawiły to, co sprawiły, to też stała się rzecz, której sprzeciwiał się mocno i za którą poszedł do więzienia kardynał Stefan Wyszyński. Bo na początku lat 50-tych, kiedy władze państwowe komunistyczne uzurpowały sobie prawo do mianowania biskupów, a nawet proboszczów, to kardynał Wyszyński powiedział „Non possumus” — tej granicy przekroczyć nie możemy. Trzymajcie się swojego podwórka! Kościół kieruje się prawami sumienia. Więc poszedł do więzienia. Tego dotyczyło „Non possumus” — właśnie rozdzielenia władzy, porządku świeckiego i porządku religijnego, porządku polityki i porządku sumienia. W polityce są rozmaite gry i gierki. W sumieniu człowiek rozstrzyga pewne sprawy sam. A inni wtedy, kiedy nie może sobie z tym sam poradzić bądź jego sumienie jest chore, zakłamanie. Więc gdyby się zdarzyło tak, że przyszłość bliższa czy dalsza ukaże nam, że w tej sprawie zadziałały czynniki polityczne, to powtarzam raz jeszcze, stałoby się bardzo źle. Bo w wolnej Polsce dokonałoby się coś, co przedtem nie dokonało się w Polsce zniewolonej.

Ktoś mógłby w takim razie postawić pytanie — i państwo pozwolą, że to będzie ostatni wątek, który podejmuję — powiedzieć tak: No to gdyby nie ta interwencja, której skutkiem była decyzja o rezygnacji i przyjęcie tej decyzji przez Ojca Świętego, to by doszło do ingresu. Mówię coś bardzo osobistego. Teraz każdy z państwa może mieć własny pogląd na ten temat. A ja odpowiadam: No to co? To doszłoby do ingresu, to byłby ingres. To nie byłibyśmy pośmiewiskiem na oczach całego świata. Bo my w Warszawie mówimy: nie było ingresu Wielgusa. Nazwisko jego staje się przysłowiem. W Europie mówią: W Warszawie nie było ingresu. Warszawa staje się przysłowiem. A w świecie mówią: W Polsce nie było ingresu. Polska staje się przysłowiem. To, co było kojarzone z Janem Pawłem II, z kardynałem Wyszyńskim, nabywa zupełnie nowych skojarzeń. Otóż jeżeli ktoś chce zmieniać pamięć o Polsce w świecie, to mu się to aż nazbyt udało. Nawet najwięksi wrogowie nie mogliby zafundować takiej hecy. Otóż to, co się zdarzyło, ma ogromne skutki w świadomości chrześcijan na całym świecie. Skutki dla nas, drodzy państwo, bardzo bolesne. Nasze

miasto — mówię to bez patosu, tylko mówię tak, jak to czujemy — nie zasłużyło na pewno na to, żeby mówić o nim w takim kontekście i w takich kontekstach. Są sprawy, które trzeba załatwiać inaczej, z godnością. Skoro ten człowiek w piątek został arcybiskupem warszawskim to to, co miało być wczoraj, to była tylko kosmetyka. To nie było wydarzenie o przełomowym znaczeniu. To miał być ingres, nazwijmy to: uroczystość w gronie przyjaciół. To, co najważniejsze, dokonało się w piątek. Nie jest rzeczą normalną, kiedy takie wieści otrzymujemy podczas mszy świętej, jej sprawowania, a tak było tego dnia. Nie jest rzeczą normalną kiedy biskupi, którzy wybierają się na ingres, w samochodzie dowiadują się, że ingresu nie ma. To nie jest sprawa panny młodej, która się rozmyśliła. Przyjechali na wesele, ślubu nie będzie, ale zjedzą, wypiją i się rozjadą, a ona i tak wyjdzie za mąż. Otóż to jest sprawa, która ma bardzo dramatyczne konsekwencje. Nie tylko dla tego jednego człowieka, tylko dla nas wszystkich. Dlatego, że ona też ukazuje jakąś część prawdy, nieprawdy o nas. Więc dokonało się to w tak dramatycznych okolicznościach — ostatnie godziny — że wszystkie dzienniki na całym świecie to podawały, co państwo mogą widzieć. I skojarzenia są z nami wszystkimi — i to jest niedobre. To powie ktoś: No to byłby ingres, i byłoby niedobrze! Byłoby, w moim odczuciu, niedobrze, ale nie aż tak. Bo można było tej sprawie po ingresie powoli przyjrzeć się, wypytać, przepytać, wyjaśnić podjąć pokutę czy skruchę. Albo też powołując się na zły stan zdrowia, na jakiegokolwiek inne rzeczy, w Wielkim Poście, w Wielki Czwartek, na majowym nabożeństwie, w czerwcu albo w wakacje, jak ludzie pojechali na wakacje, powoli rzecz załatwić z godnością dla człowieka, którego ta sprawa dotyczy, dla samej sprawy gdzie prawda — zawsze o tym mówimy — musi być realizowana z miłością. Prawda bez miłości może zwyczajnie krzywdzić. I to jest moje zdanie na ten temat.

Stało się inaczej i oczywiście, żeby nie było niejasności takich jak te, które zarzuca się księdzu prymasowi niesprawiedliwie i krzywdząco, to nie jest tak, że ja czy ktokolwiek, kto tak myśli, kwestionuje decyzję Stolicy Apostolskiej. Absolutnie nie! Decyzja zapadła i naszym obowiązkiem, zgodnie z sumieniem, jest być tej decyzji posłusznym, przyjmując ją, uszanować i starać się wyprowadzić z niej możliwe dobro. Ale to, że ta decyzja zapadła i tak się stało, nie znaczy, że została otwarta w Kościele pewna furka, że właśnie tak można było to najlepiej załatwić, albo że tak należy to załatwiać.

Myślę, że wszyscy z państwa macie w oczach, ja też, twarz księdza arcybiskupa Wielgusa. Oczywiście można próbować domyślać się, jak ona wyglądała wtedy, kiedy prowadził rozmowy z UB. Można zadać sobie pytanie, że wyglądała inaczej, kiedy miał inne sytuacje swojego życia. Ale widzieliśmy wczoraj człowieka, do którego ksiądz prymas odniósł wzór czytań wczorajszej niedzieli. Te czytania były o Słudze Pańskim. Prymas nazywał go Sługą Bożym, to jest trochę mylące. Otóż czytania dotyczyły Pieśni Sługi Pańskiego z Księgi Izajasza. To są bardzo poruszające czytania, bardzo poruszające Pieśni. I rzeczywiście w tym człowieku było wczoraj coś ze Sługi Pańskiego. Cena, jaką zapłacił, jest, można by po ludzku powiedzieć, wystarczająca. Otóż to, co się wydarzyło wczoraj, chyba nikomu nie może nasuwać poczucia satysfakcji, że oto dopełnił się jakiś rodzaj sądu, który się należał czy który był sprawiedliwy. Ja, żeby było jasne — po raz trzeci — broń Boże nie chcę usprawiedliwiać tego, co się niegdyś wydarzyło, a czego ja nie znam. Na szczęście Pan Bóg oszczędził mi czegoś takiego, jak jakieś tupania, krzyczenia, nawoływania, namawiania i współpracowania. Ale doskonale wiem, próbuję odgadywać, co się działo w sercu tego człowieka wczoraj. Bądź co bądź stojącego nie na sali sądowej tylko na mszy świętej, na której wszyscy, którzy tam byli, czy prawie wszyscy, przyjmowali komunię świętą. I on też. A więc człowieka, kapłana i biskupa, który staje przed wiernymi, na którego patrzą oczy setek, tysięcy ludzi tam i miliony ludzi przed telewizorem, śledząc każdy jego grymas, każde zmęczenie twarzy, zmęczenie oczu itd. To nie jest tak, że myślę tylko teraz o tym jednym momencie. Tylko sądzę, że to również jest prawda o nim i o jego życiu. I że na tę prawdę trzeba również zwrócić uwagę, bo to jest również prawda o człowieku. Powiem dosadnie — jeżeli ktoś popełnia wielką zbrodnię: zabija, gwałci, krzywdzi, to pokazuje się jego pasek od spodni i ręce, a twarzy nie, i inicjały: Jan S. skądś tam. A tu na widok publiczny został wystawiony człowiek w całości, z twarzą, z oczami, ze wszystkim. Każdy z nas ma w życiu chwile z powodu których nie chciałby być sądzony. One nie dotyczą tylko współpracy, dotyczą rozmaitych aspektów naszego życia. Więc myślę, że to, co się wczoraj wydarzyło, powinno nas wszystkich nauczyć jeszcze większej odpowiedzialności, dojrzałości, mądrości, obecności w Kościele. Nikt z nas nie może czuć satysfakcji, że oto spełniła się sprawiedliwość, bo byłoby to bezduszne. Sprawiedliwość

pozbawiona miłosierdzia może być jedną wielką krzywdą. Z kolei miłosierdzie bez sprawiedliwości może być naiwnością. Umiejętność godzenia jednego i drugiego to jest cecha świętych, bo ona odwzorowuje sprawiedliwość i miłosierdzie samego Boga. I myślę, że kiedy będziemy nadal śledzili to, co się dzieje, to trzeba nam będzie popatrzeć z bardzo różnych perspektyw.

Ja nie poruszałem wielu innych wątków, bo one mają inny jeszcze charakter, i jeszcze raz powtarzam, niech państwo wybaczą, że o czymś nie wspomniałem — nie dlatego, że nie mam tego w głowie, ale dlatego, że nie mam tego na języku, bo nie na to czas i nie na to miejsce. Ale to dało nam sporo do myślenia. Wbrew wszystkim, czy większości komentarzy. Sporo do myślenia dało również to, co powiedział ksiądz prymas. Ksiądz prymas jest starym człowiekiem. Przed nim już nie ma żadnej kariery. On wrócił do rzeki, z której już wyszedł. Kiedy wczoraj patrzyliśmy na niego to musimy tymi oczami spojrzeć, że go zawrócono i w jakimś sensie przymuszono, żeby drugi raz wszedł do tej samej wody. On to zrobił. On nie przygotowywał tego kazania, bo dowiedział się o nim za piętnaście jedenasta, że ma coś powiedzieć. Nie poruszał wszystkich wątków, które chciałby poruszać, tylko poruszył niektóre. Ci, co chcieliby układać mu kazania, proponują inne wątki. Ale to on sam ułożył kazanie. I warto się wsłuchać nie w to, czego nie powiedział, tylko w to, co powiedział, bo to ma swój głęboki sens. On jest ponad 25 lat biskupem, i rozmaite sytuacje współpracy, podejrzenia o współpracę, oskarżeń o współpracę, podrzucania materiałów, podrzucania rozmaitych plotek, inwigilacji — on to wszystko zna lepiej, niż ktokolwiek inny. Bo całe te brudy przewijały się zawsze przez niego. I on pracował bardzo często obok szamba i musiał udawać, że się nic nie dzieje. I na podstawie również tych doświadczeń mówił. A poza tym miał obok siebie konkretnego człowieka. I kiedy myślimy o rozmaitych trudnych sprawach, to musimy jedno mieć na względzie. Podkreśla się ciągle chrześcijański personalizm — osoba ludzka, człowiek. Człowiek jest drogą Kościoła, najważniejsza jest osoba, najważniejszy jest człowiek. To, kim on jest. To, co on czuje. Skoro tak, to i wczoraj najważniejszy był człowiek. Zawsze, w każdych warunkach. Kiedy ktoś popełni wielką zbrodnię, przestępstwo, daje mu się psychologa, daje mu się opiekę, daje mu się adwokata, daje mu się pomoc. To co? To my w naszej wspólnocie Kościoła mamy zostawić kogoś bez pomocy, bez współczucia, bez opieki? Nie po to, żebyśmy go usprawiedliwiali, tylko po to, że mamy go przekreślić?

Mówimy wiele razy, że największym wrogiem człowieka jest rozpacz. Jeżeli ktoś straci sens życia i popada w rozpacz, to dopiero wtedy kończy jak Judasz. Natomiast jeżeli ktoś choćby z najgorszego zła potrafi wyprowadzić drogę do Boga, to kończy jak Piotr. Ja myślę, bilansując to wszystko, że w jakimś sensie także od nas zależy jak kończą się drogi tych ludzi, którzy w rozmaity sposób — nie tylko tam, bo to wszystko dotyczy to także naszych rodzin, naszych bliskich, innych płaszczyzn życia, jak my obchodzimy się z ludźmi, którzy chcą wejść na drogę nawrócenia. Którzy chcą podjąć drogę pokuty. Nigdy nie jest za późno na nawrócenie. Dlatego droga sumienia jest inna niż droga polityki. Z punktu widzenia politycznego możemy kogoś wykluczyć ze stronnictwa, bo nie pasuje do danej partii. Partia go nie chce. To było w PZPR, to było w SLD, to było w PiS, to było w UW, w UD, teraz w Samoobronie i Bóg wie gdzie. W Kościele nikogo nie możemy wykluczyć z Kościoła — chyba, że sam z niego wyjdzie. Natomiast w Kościele klęka obok siebie i święty i grzesznik. I jeden drugiemu jest potrzebny. I jeden od drugiego się uczy. Bo świętość bez tego drugiego nie byłaby aż tak atrakcyjna. Natomiast nawrócenie bez świętości byłoby niemożliwe. I to jest również droga do tego wszystkiego, co wydarzyło się w ostatnich dniach.

Co nam zostaje? Nie słuchać bzdur, głupot o pęknięciu, o kryzysie, o nie wiadomo czym w Kościele. Kościół wtedy pęka, kiedy pęka człowiek, ten konkretny pojedynczy człowiek. Kościół zawsze się odnawia, kiedy w tym Kościele jest silna wiara choćby jednego człowieka — to on jest załącznikiem nowej przyszłości. A jeżeli tych ludzi będzie więcej, to oczywiście i siła Kościoła jest znacznie większa. Zatem wszystko to, co się dzieje, nawet rzeczy tak trudne jak wczorajsza, mogą stawać się felix culpa, mogą stawać się błogosławioną winą. I kiedy przychodzi nam oceniać te rzeczy, patrzeć na nie, to zawsze pamiętajmy, miejmy wzgląd na swoje własne życie. A jeżeli ktoś dochodzi do wniosku, że należy coś zmieniać, trzeba coś zmienić — teraz bez przerwy słyszą państwo, że trzeba zmienić — to zapytajmy tak, jak św. matka Teresa z Kalkuty. Kiedy wskazano na rozmaite słabości i grzechy w Kościele i zapytano: «Matko, co trzeba zmienić, kto musi się zmienić?» to ona odpowiedziała: „Ty i ja najpierw. A potem inni.” I to jest znów droga sumienia. Więc z tego wszystkiego wyprowadzamy również wnioski dla siebie. Dla nas samych. A myślę, że największą

siłą i największą odpowiedzialnością nas wszystkich jest wielki dar modlitwy. Jeżeli ktoś jeszcze nie potrafił się modlić to myślę że w tych warunkach modlitwa przychodzi łatwiej, niż kiedykolwiek.

Wprowadzając zatem w konferencję, do której przejdziemy na następnym spotkaniu: *Czy w Kościele potrzebni są biskupi?* A może Kościół mógłby obejść się bez biskupów? Może wystarczyłoby: ot wierni, Pan Jezus, ja? Może wystarczyłby ołtarz, może wystarczyłaby pobożność indywidualna, obrazy, statuetki? Dlaczego w Kościele potrzebni są biskupi? Otóż biskupi są potrzebni z trzech powodów.

Jeden powód, jedna przyczyna — to zadaniem biskupów jest nauczanie. Nauczanie o Chrystusie i troska o czystość Ewangelii. Jeżeli nie byłoby troski o czystość Ewangelii, o jej wierny przekaz, to Ewangelia i jej głoszenie poszłyby w bardzo różnych kierunkach, tak jak stado koni, zaprzęgniętych do jednego powozu. Państwo widzą doskonale ile w naszych czasach, a i dawniej, ukazują się rozmaitych tekstów religijnych, pseudoreligijnych, antyreligijnych, parareligijnych, parodiujących religię itd. Wystarczy zajść do pierwszej lepszej księgarni żeby zobaczyć, że potrzebna jest troska o nauczanie. Zadaniem biskupów jest troska o nauczanie. Ja dam państwu tylko jeden przykład tego, najbardziej wymowny, który mnie dotyczy. Uczę na Wydziale Teologicznym. Ale każdego roku na Wydziale Teologicznym każdy z nas, kimkolwiek jest — świeckim czy duchownym, mężczyzną czy kobietą — musi mieć tzw. misję kanoniczną. Czyli musi mieć zgodę biskupa na to, że może wyklądać. Ponieważ to, co wykląda, jest nauką Kościoła. My nie możemy głosić własnych pomysłów, hipotez, interpretacji. Gdyby to w tym kierunku poszło, to wierni otrzymaliby bigos, który byłby całkowicie niestrawny. Obowiązkiem biskupów jest troska o czystość nauczania na każdym szczeblu. To jest pierwsza powinność biskupów.

Druga powinność biskupów to jest uświęcanie. Otóż biskup jest jak drogowskaz, który pokazuje kierunek ku Chrystusowi. Ale jednocześnie biskup jest pierwszym, który powinien w tym kierunku pójść. On sam w sumieniu rozstrzyga czy i na ile podejmuje i wykonuje to, czego naucza. Uświęcanie polega na tym, żeby to, co mówi, odnosić do siebie, brać do siebie, przeżywać, i być wzorem dla innych. To znaczy żeby życie biskupa, żeby jego postawa, żeby jego czyny, były odbiciem, odwzorowaniem świętości Boga. Po to potrzebni są biskupi. Jedni robią to tak czytelnie, że porywają wiernych. W życiu innych może to być zamazane. Ale tak jest w życiu każdego z nas. Z tego jednak będą zdawać sprawę przed Bogiem.

I wreszcie trzeci wymiar biskupiej posługi to jest rządzenie. Biskup rządzi diecezją. Otóż żeby coś dobrze rządzić to trzeba być człowiekiem prawym, szlachetnym, sprawiedliwym, dalekim od podlizywania się i od otwartości na podlizywaczy — bo tam, gdzie jest władza, to zawsze jest pełno tych, którzy chcą się jej podobać. I może być tak, że rację ma ten, kto wychodzi ostatni. Jeżeliby coś takiego się biskupowi przydarzyło to znaczy, że nie umie rządzić. Biskup musi umieć rządzić. Musi być w tym prawy, logiczny, sprawiedliwy. I jeszcze jedno — nie może być pamiętliwy. Musi odróżniać pamięć od pamiętliwości. Wyobraźcie sobie państwo: gdyby kardynał Glemp, który jest ponad dwadzieścia parę lat biskupem, uprzedził się do jakiegoś księdza, który w młodości, nie wiem, co tam zrobił, jakiś drobiazg czy nie drobiazg, i gdyby przez całe ćwierć wieku patrzył na niego tylko przez pryzmat tego, co się dowiedział. To przecież byłoby dla tego człowieka nieszczęście. Rządzenie polega na tym, żeby nie być pamiętliwym człowiekiem. Żeby dać szansę każdemu pamiętając, że każdy człowiek może zawsze zaczynać od zera.

Jeżeli to weźmiemy pod uwagę, to proszę zwrócić uwagę na to, że bardzo trudno jest znaleźć dobrych kandydatów na biskupa. Jeszcze trudniej bardzo dobrych — takich, którzy umieją uczyć, którzy umieją uświęcać i sami są święci, i takich, którzy umieją rządzić. Połączenie tych kwalifikacji tworzy postaci absolutnie charyzmatyczne, niezwykle, jak kardynał Stefan Wyszyński. Normalnie osiągnięcie tego ideału jest trudne. Co pozwala biskupom wykonywać ten ideał? Co pozwala iść tą drogą? Odpowiedź jest jedna: sukcesja apostołska. Świadomość, że swoją władzę otrzymują nie z politycznego nadania — wracam tu do momentu, o którym mówiłem — tylko otrzymują wszczepieni w długą tradycję Kościoła dzięki której, kiedy biskup nakłada rękę na jakiegoś kapłana, księdza, i przez to konsekruje go, to ten gest nałożenia rąk sięga początkami czasów apostołskich. To można go prześledzić aż do Piotra, Pawła, Andrzeja, Jana, Jezusa. Nie zawsze można go prześledzić z imienia i nazwiska, ale w Kościele troska o sukcesję jest sprawą podstawową. I świadomość, że biskup jest spadkobiercą apostołów, świadomość pozwala mu czerpać to same światło Ducha Świętego, które kierowało apostołami w dzień Zesłania Ducha Świętego.

I na koniec: kto może być biskupem? Biskupem może być, powiada kodeks prawa kanonicznego, wyświęcony na kapłana mężczyzna, ksiądz jednym słowem. Świecki człowiek musiałby najpierw otrzymać święcenia kapłańskie, a potem być wprowadzony w posługę biskupią. Stosownie do tego są cztery typy księży. Jedni, typ pierwszy, to chcą być biskupami, i nimi zostają. I zdarza się, że to jest dobrze, i zdarza się, że to jest źle. Druga grupa to są księża, którzy chcą być biskupami, ale nimi nie zostają. I zdarza się, że to jest dobrze, i zdarza się, że to jest źle. Trzecia grupa to są księża, którzy nie chcą być biskupami, a nimi zostają. I zdarza się, że to jest dobrze, i zdarza się, że to jest źle. I czwarta grupa to są księża, którzy nie chcą być biskupami, i nimi nie zostają. I zdarza się, że to jest dobrze, i zdarza się, że to jest źle. Kiedy więc państwo patrzą na księdza, to pomyślcie sobie do której kategorii należy.

Na dzisiaj tym spokojniejszym, o ile można go spokojnym nazwać, akcentem kończymy. Mam nadzieję, że te następne dni dadzą nam wszystkim wytchnienie, przyniosą uspokojenie, przyniosą również wyjaśnienie. Pamiętamy w naszych modlitwach w intencji całego Kościoła warszawskiego, o tych, którzy chwieją się w wierze, bo dla nich to szczególny czas próby. Także w intencji wszystkich osób, których cała ta bardzo bolesna sprawa dotyczy. I miejmy nadzieję, że z tego wszystkiego Pan Bóg też wyprowadzi jakieś dobro.

Natomiast za miesiąc podejmę z państwem — nie wiem, czy będzie już biskup nowy — refleksję nad tym, jak Nowy Testament patrzy na posługę biskupa. Kim jest biskup według Nowego Testamentu? Jaki powinien być, jak powinien spełniać swoje zadania? Na tę konferencję zapraszam w trzeci poniedziałek lutego, czyli 19 II. Miejmy nadzieję, że wtedy nasza refleksja, pogłębiona o Nowy Testament, nabierze nowej treści.

A teraz pomódlmy się na koniec w intencji tego, kto był głównym bohaterem naszej dzisiejszej refleksji. Pod Twoją obronę . . . Królowo Apostołów . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .